

Mało tego: podejrzliwie patrzę zarówno na uczestników Forum Ekonomicznego, jak i na tych, co protestują. Jedni mają w tym interes finansowy (w imię wolności), a drudzy tak naprawdę pragną rewolucyjnego rozprawienia się z etyką greko-judeo-chrześcijańską (w imię wolności). Wszyscy oni są zabójcami mojej ukochanej magii, która jak widać jest paradoksem. Ale działa!<sup>5)</sup>

Okropnie się więc cieszę, że nie lubię polityki, bo gdybym lubił, to bym w niej uczestniczył, a nie znoszę tego świństwa. To już na dzisiaj ostatni paradoks. ■

**Ryszard Praszki**  
ryszp@yahoo.com

Autor jest licencjonowanym psychoterapeutą i superwizorem psychoterapii, ma specjalizację I stopnia z psychologii klinicznej. Napisał ponad 30 publikacji, m. in. książki *Zmieniać nie Zmieniając. Ekologia Problemów Rodziny* (WSiP, Warszawa 1992). Specjalizuje się w badaniu przedsiębiorczości społecznej, jest szefem szkolenia personelu międzynarodowego stowarzyszenia "Ashoka. Innowatorzy dla Dobra Publicznego", które działa od 1980 r. w 48 krajach ([www.ashoka.org](http://www.ashoka.org), polska strona Ashoki: [www.ashoka.pl](http://www.ashoka.pl)).

#### PRZYPISY

Jeżeli "cudem" będzie powstawanie nowej jakości nie będącej sumą prostą swoich części, to w ramach "anatomii cudu" można się odwołać to modnej obecnie teorii emergencji; patrz np. Steven Johnson: *Emergence. The connected Lives of Ants, Brains, Cities and Software*.

Paul Watzlawick: *Przepowiednia samorealizująca, to takie założenie lub przewidywanie, które wyłącznie mocą faktu, że zostało poczynione, sprawia, że spodziewane wydarzenie następuje.* (How Real is Real, Vintage Books, New York 1976. Autor przytacza badania nad działaniem przepowiedni samorealizującej. Na początku roku szkolnego przekazano nauczycielom informację o nowych uczniach. Informacja dotyczyła ilorazu inteligencji 20% najzdolniejszych uczniów oraz zawierała prognozę na temat ich nadzwyczajnych postępów w nauce. W rzeczywistości był to eksperyment psychologiczny: nazwiska tych uczniów były wybrane losowo, o czym nauczyciele nie wiedzieli. Tak więc różnica między wybranymi a pozostałymi dziećmi istniała jedynie w świadomości nauczycieli. Badania pod koniec roku wskazały prawdziwy wzrost ilorazu inteligencji oraz osiągnięć w nauce "wybranej" grupy. Jednocześnie sprawozdania nauczycieli potwierdzały, że uczniowie ci (przypomnijmy: wybrani przypadkowo) wyróżniali się spośród kolegów intelektualną ciekawością, przyjaznym stosunkiem do innych itp. Przepowiednia potwierdziła się wyłącznie mocą swojego istnienia! Badano także osoby pracujące ze zwierzętami, np. szczurami czy dżdżownicami. Chodziło o to, by wyeliminować czynnik osobistych sympatii, jaki mógł mieć miejsce między nauczycielami a uczniami. Przeprowadzono serię eksperymentów nad zachowaniem w labiryncie szczurów czy dżdżownic. Jeżeli osoby eksperymentujące (dla nas: osoby badane) były wstępnie poinformowane, że niektóre zwierzęta są inteligentniejsze - to istotnie później, przy opisywaniu zachowania tych zwierząt w labiryncie, stosowali dla nich wyższe oceny niż przy opisywaniu zachowania zwierząt spostrzeganych przez nich jako mniej inteligentne. Nie trzeba dodawać, że podział na zwierzęta "inteligentne" i pozostałe został (w tajemnicy przed osobami badanymi) dokonany losowo. Znów: przepowiednia potwierdziła się sama, tylko dlatego, że została ogłoszona! (R. Praszki: *Zmieniać nie zmieniając*; WSiP, Warszawa 1991).

Pierre Bourdieu: *The Field of Cultural Production*, Columbia University Press, UK 1993.

Polański napisał: *Grunt to bujać w obłokach*.

Jeżeli pytamy: "czy Bóg może stworzyć kamień tak ciężki, że nie będzie go mógł podnieść"; jeżeli Eubulides z Miletu pytał, czy "ja kłamię" jest prawdą czy kłamstwem (jeżeli prawdą, to kłamię, że kłamię; jeżeli kłamstwem, to mówię prawdę, więc kłamię!) to zastanawiając się nad tym otwieramy nowe drzwi do wyobraźni i nieskończoności. Pokażcie mi jakąś inną kulturę, w której mógłby się zagnieździć paradoks; w której "a" i "nie a" mogłyby jednocześnie współbrzmieć ze sobą. A czy bez tego możliwa jest magia kreacji? Bez połączenia radości i rozpaczy? Marzenia i rzeczywistości? Nadziei i zwątpienia?

# Na ekologicznych ścieżkach i rozdrożach



rozmawiają Dariusz Liszewski i Janusz Korbel

**Dariusz Liszewski:** Upiękniało już sporo czasu od twojego odejścia ze stowarzyszenia, które założyłeś - Pracowni na rzecz Wszystkich Istot (PNRWI) i „Dzikiemu Życiu” (DŻ) - pisma, które stworzyłeś i redagowałeś przez długie lata. Dziś starsz się nadal, jak to zwykle ujmujesz: *uratować jakiś kawałek dzikiej przyrody, choć już z zupełnie innymi ludźmi i na drugim końcu Polski*. Jednak nadal wielu ludzi kojarzy cię z PNRWI, często przy różnych okazjach pytają o ciebie. Sądzę, że są ciekawi gdzie teraz mieszkasz, czym się zajmujesz i jak ci się wiedzie?

**Janusz Korbel:** Sprzed domu widzę najstarszy las w Europie, więc wszystko, czym się zajmuję jest z tym lasem bardziej lub mniej związane. Niedawno napisałem scenariusz do krótkiego filmu dla WWF, który pokazuje obecną sytuację Puszczy Białowieskiej. Film na VHS i DVD właśnie jest rozsyłany przez WWF zainteresowanym i niech ta wzmianka będzie jego reklamą. Tutaj wszyscy zajmują się Puszczą - jedni pokazują ją za pieniądze turystom, inni badają swoje "powierzchnie", jeszcze inni wycinają prastare dęby, żeby nie psuły obronności Polski i dbają o zdrowie lasu wycinając tysiące świerków zaatakowanych przez "wstrętnego" kornika, minister Cimoszewicz odpoczywa tu polując jak Gajgół, Batory, August III Sas, a także Hermann Goëring, Edward Gierk i wielu innych. Głównie jednak jestem dziennikarzem - w największej regionalnej gazecie wychodził przez 2 lata dodatek *W zgodzie z naturą*, który redagowałem i składałem. A razem z tobą robimy przecież białowieską stronę internetową, która sporo namieszała przy okazji „wyrwi-dębów” (jak *"Wyborcza"* opisała nielegalnie wycięte stare dęby przy granicy). Mamy tu Towarzystwo Ochrony Krajobrazu, które tworzą ludzie miejscowi, związani z kulturą rusińską, prawosławną. Istnieje krótko, ale parę rzeczy udało się zrealizować - ochroniliśmy stary cmentarz, uratowaliśmy od rozpadu carską stacyjkę w Puszczy, ostatnio występujemy na sesjach rad gmin puszczańskich i w ramach stowarzyszenia powstała grupa leśna, która zebrała mnóstwo podpisów wśród lokalnej ludności za ochroną Puszczy. Przede wszystkim jednak staram się w tej Puszczy być - to ogromny przywilej mieć taką sposobność...

**Jak z takiej "leśnej" perspektywy oceniasz obecną kondycję polskiego ruchu ekologicznego? Mnożą się opinie, że nie jest ona najlepsza, że nie czas zajmować się przyrodą, skoro tak wielu ludziom w Polsce żyje się tak ciężko.**

Może czas "ruchu" już minął? A może go nigdy nie było? Łatwiej mówić o konkretnych ludziach, grupkach, działaniach. Widzieliśmy niedawno jak skuteczna w sprawie wycinanych w Puszczy dębów była szczecińska "Gaja", choć bez zaangażowania Adama Wajraka z "Gazety Wyborczej" i paru ludzi w ogóle nie identyfikowanych z ruchem eko, nikt by nie wiedział o wycięciu bez zgody ministra ponad 400 drzew. Osoby pracujące przy białowieskim projekcie WWF mogą budzić szacunek zaangażowaniem w sprawy Puszczy, choć bywają organizacje i działacze ekologiczni, którzy chyba bardziej pomagają niszczytelom przyrody niż jej obrońcom. Nie wiem, co się dzieje gdzieś dalej w Polsce, mogę mówić tylko o Białowieży - na pewno do najczarniejszych stron tego środowiska należą różne wątki nienawiści i agresji, podziałów i próżnych ambicji, które są bardzo na rękę naszym przeciwnikom.

**Nie martw się, gdzie indziej nie jest lepiej. Gdy czytam na internetowych forach żenujące, pełne nienawiści wzajemne pyskówki ekologów i antyglobalistów (ostatnio wokół oskarżeń jednego z działaczy PNRWI o sympatii profaszystowskie i związki ze skrajną prawicą) mam wrażenie, że ruch ekologiczny stracił swój charakter, odszedł od ideałów, na których był założony. Czy ty nie masz podobnych odczuć?**

Dostaję czasami jakieś maile z tekstami opluwających się nawzajem stron sporów. Nie da się tego czytać. Niszczyciele przyrody nie piszą takich maili między sobą. Czasami nawet zastanawiam się, gdzie jest więcej nienawiści? Kiedy jeszcze byłem w Pracowni napisał do mnie ktoś z piśmka rojalistycznego głoszącego poglądy rasistowskie, grożąc sądem za krytykę na łamach "Dzikiego Życia" i pisząc takie wierutne bzdury, że ręce opadają; a ten człowiek był w sojuszu z ekologami takie sojusze są niedopuszczalne.

**Dlaczego? Niektórzy głoszą, że wszelkie sojusze są dobre, o ile tylko są skuteczne? Dlaczego nie można bronić przyrody siedząc w "ekologicznym okopie" razem z rasistą, fundamentalistą religijnym, narodowym socjalistą czy monarchistą? Co w tym złego, liczy się skuteczność, czyż nie?**

Jest fundamentalna różnica między poglądem, że "cel uświęca środki" a drugim, że "sama droga jest celem". Boję się ludzi widzących tylko cel. Oczywiście, idąc drogą popełniamy błędy, ale staram się być uważni na każdy krok. Kiedyś w Irlandii usłyszałem jak Thomas Berry powiedział: *wystrzegajcie się dobrych ludzi!*. W imię szlachetnych celów spowodowano największą cierpienie. Oczywiście, nie chodzi o wystrzeganie się dobrych działań lecz ludzi mających przekonanie o sobie, że naprawią świat. Czasami mam wrażenie, że gdyby fundamentaliści ekologiczni wygrali, musieliby stworzyć Auschwitz dla pokonanych wrogów, bo po tych wszystkich oskarżeniach nie dałoby się już razem żyć. Oczywiście, wszelkie "prawicowo-faszystowskie" czy w ogóle jakiegokolwiek -izmy to koniec ekologii. Najbardziej traumatycznymi doświadczeniami było dla mnie: usłyszenie, że podczas jakiejś dyskusji wśród ekologów przeważał pogląd, iż przemoc jest usprawiedliwiona oraz obejrzenie filmu o "wojnie" na Górze św. Anny, kiedy to "ekolodzy", z którymi sympatyzowałem, czasem byli po prostu agresywni.

**Czy tak było zawsze? Choćby z racji wieku jesteś jedną z nielicznych osób, które pamiętają początki "ekologii" w Polsce. Czy "od zawsze" było tak źle, a może gdzieś po drodze zostały popełnione błędy? Mnie osobiście, z racji osobistych preferencji, najbardziej interesuje kwestia ekologii głębokiej. Jak to się stało, że tak piękne idee Arne Naessa trafiły do Polski i co się z nimi stało, gdzie one dziś są?**

Na pewno popełnialiśmy błędy. Polityka chyba nigdzie na świecie nie wpływała dobrze na świadomość ekologiczną. Za początki ruchu ekologicznego w Polsce należałoby uznać powstanie w Krakowie Polskiego Klubu Ekologicznego na fali "Solidarności" w r. 1980. Początki Pracowni na rzecz Wszystkich Istot związane są z dość ciekawą historią, jak w ogóle do Polski trafiła myśl ekologii głębokiej. W latach 80-tych pracowałem na Wydziale Architektury Politechniki Gliwickiej. W wydawnictwie "Arkady" ukazała się moja niewielka książeczka *Architektura żywa* poświęcona projektowaniu w zgodzie z naturą. Przez kilkanaście lat, od początku lat 70-tych związany byłem z pierwszymi polskimi buddystami zen, przez jakiś czas redagowałem nawet pismo "Droga Zen" i w jednym numerze ukazał się wywiad z Arne Naessem, przeprowadzony w ośrodku zen w Ameryce (przedruk z buddyjskiego "Ten Directions"). W połowie lat 80-tych znajomy profesor, który czytał *Architekturę Żywą* przyniósł mi list od przyjaciela z zagranicy, w którym była kserokopia wydruku komputerowego 8 punktów ekologii głębokiej, pod którymi widniały adresy autorów: George'a Sessionsa i Arne Naessa. Książka *Deep*

*Ecology* miała się ukazać w Ameryce dopiero za rok. Jako ciekawostkę można dodać, że mój bliski kolega wykładowca wówczas w Anglii przysłał świetny esej innego norweskiego ekologo Sigmunta Kvaloya, który to tekst był tematem zajęć na wydziale architektury w Anglii! Takie to były czasy. Myśmy już mieli wtedy grono przyjaciół "buddyjsko-architektonicznych", którzy nazwali się nieformalnie, od tytułu książeczki, "Pracownia Architektury Żywej". Zaproponowałem nawet jakieś nasze zasady (ukazały się gdzieś na świecie po angielsku) i w rezultacie, przychodziły listy i czasopisma z wyrazami solidarności i propozycją współpracy od wielu znanych osób z USA, Australii, Anglii, Kanady.

**Wtedy w Polsce, jeszcze trudniejszy niż dziś był dostęp do źródłowej literatury ekologicznej, a paszport dostało się czasami tylko w jedną stronę. A jednak ludziom się chciało jak wam się to udało?**

Trzeba pamiętać, że był to okres cenzury, w którym nie można było ot tak coś sobie powielić, wydrukować, rozpowszechnić. Chcąc ominąć kłopoty ze Służbą Bezpieczeństwa, a zarazem popularyzować te materiały zaczęliśmy wydawać „Zeszyty Pracowni Architektury Żywej i polskiej sieci głębokiej ekologii” - jak pompatycznie nazwaliśmy to, z podtytułem „Studia ekozoficzne do zagadnień przestrzennych” i pisaliśmy, że jesteśmy zlokalizowani w Zakładzie Urbanistyki. Właściwie robiliśmy to we dwóch z architektem Januszem Tyrlikiem, ale wśród osób składających się na koszty wydania kolejnego zeszytu był także np. znany psychoterapeuta Wojciech Eichelberger. Pierwszy zeszyt ukazał się w 1987 r. Wkrótce Politechnika Gliwicka wydała naszą *Zieloną antologię* zawierającą prócz zagadnień przestrzennych tłumaczenia Naessa, Drengsona, Capry, Seeda a nawet Henryka Skolimowskiego - późniejszego krytyka ekologii głębokiej. Jedną z osób, które w połowie lat 80-tych napisały list wspierający był mój późniejszy przyjaciel, australijski aktywista, dyrektor Ośrodka Lasów Tropikalnych - John Seed. John napisał m.in., że w 1989 r. będzie w Europie, wraz z aktywistą projektu lasów tropikalnych w Greenpeace, także rzeczniczką ekologii głębokiej. Postanowiliśmy skorzystać z okazji i zorganizować w Warszawie - znowu pompatyczna nazwa: pierwszą europejską konferencję ekologii głębokiej. Ponieważ nie mieliśmy osobowości prawnej, formalnym organizatorem był Związek Buddystów Zen. John Seed był gościem ośrodka zen w Warszawie i swój pobyt w Polsce, z późniejszą wędrówką po różnych miastach, warsztatami i spotkaniami, barwnie opisał w rozdziale dość znanej książki *Dharma Gaia*, wydanej w 1990 r. w Berkeley, z wstępem Dalai Lamy. Wiele materiałów z tej konferencji ukazało się w pierwszych numerach czasopisma „I. Miesięcznik trochę inny”, które ukazywało się wówczas w Warszawie. Wtedy też postanowiliśmy zmienić nazwę na ekologiczno-buddyjską (buddyści ślubują wyzwolić wszystkie istoty): „Pracownia na rzecz Wszystkich Istot”. Pracownia Architektury Żywej jednak znowu istnieje - tę nazwę przejął, po wspólnym porozumieniu, jeden z aktywistów ekologicznych, dla organizacji działającej do dzisiaj na terenie Biebrzy.

**Wygląda na to, że byliście hipisami, buddystami, pacyfistami i ekologami w jednym? Dla tzw. zwykłych ludzi musieliście jawić się jako banda niesamowitych dziwaków.**

Żebyś wiedział, technokraci, którym przeszkadzały nasze pierwsze akcje na rzecz utworzenia rezerwatu przyrody w Dolinie Wapienicy mówili o nas, że jesteśmy *sektą wiary żeńszeń, mahometanami* itp., którzy *uważają, że jak coś żyje to powinno żyć. Szczury w domu hodują!* - to autentyczny cytat publicznej wypowiedzi urzędnika wojewódzkiego dla mediów. W naszej grupie były bardzo różne osoby, ale wszyscy byli silnymi osobowościami - niektórzy założyli swoje, znane i dzisiaj organizacje ekologiczne. Kiedy zdecydowaliśmy się zarejestrować Pracownię uznaliśmy, że rejestrujemy stowarzyszenie ekologii głębokiej - zapisaliśmy to w statucie - by jej

nazwa nigdy nie firmowała działań sprzecznych z tą filozofią i opartym na niej ruchem społecznym. Wkrótce napisałem do twórcy ekologii głębokiej Arne Naessa zapytanie, czy by zechciał przyjechać do Polski. Okazało się, że Arne, mimo swoich 80 lat zgodził się! W 1992 r. przyjechał najpierw do Warszawy, gdzie spotkania z nim zorganizował Bolek Rok z wydawnictwa "Pusty Obłok" i Anna Wyka w siedzibie Polskiej Akademii Nauk, a później przybył do naszego górskiego ośrodka w Dolinie Wapienicy koło Bielska Białej, gdzie spędził tydzień odpowiadając na wszystkie prośby - uczestnicząc w spotkaniach, warsztatach, wykładach. Zostawił też mnóstwo bezcennych własnych opracowań i tekstów, znaczną część swojego dorobku: od Spinozy, poprzez Gandhiego po ekologię głęboką. Pisząc swój doktorat korzystałem z części tych właśnie materiałów. Zarówno na konferencję w Warszawie w 1989 r., jak i przy okazji pobytu u nas Naessa w 1992 r. przyjechało sporo cudzoziemców, niektórzy z odległych krajów, bo uważali, że dzieje się tutaj coś ważnego. Przez pewien czas potem termin „ekologia głęboka” a nawet zabawny, polski „głęboki ekolog”, były dość często i swobodnie używane, bo ładnie brzmiały. Jeszcze niedawno, tutaj w Białowieży, poseł SLD dostarczył swoje wystąpienie na temat Puszczy Białowieskiej, na posiedzenie komisji do spraw planu gospodarczego, w którym podkreślił, że *nie może być tutaj żadnej ekologii głębokiej*. Ale tu już ty powinieneś coś o tym powiedzieć - obroniłeś pracę doktorską na ten temat i mógłbyś się pokusić o opisanie jak dzisiaj wygląda EG w Polsce?

**Owszem obroniłem, ale zajmowałem się w niej jedynie filozoficznymi analizami ekologii głębokiej, jako jednego z nurtów ekofilozofii, a zwłaszcza poglądami jej twórcy Arne Naessa znanymi jako Ekozofia T. Ekologia głęboka, jako ruch społeczny, to raczej twoja działka. Ty jesteś aktywistą, a ja tylko mołem książkowym.**

Pomimo heroicznych nieraz działań grupki ludzi w obronie różnych dzikich miejsc w Polsce, obawiam się, że tego ruchu społecznego już nie ma. Nie sprzyja temu także rynek mediów. Przecież nie ma żadnego środka masowego przekazu, w którym można by szybko przekazać informację weryfikującą jakąś ekologiczną niesprawiedliwość. Dla największych gazet czy telewizji wiadomość o jakichś niszczeniach rzek czy wyciętych pierwotnych puszczech jest mało atrakcyjna, a co dopiero wiadomość, że właśnie lokalni decydenci powołali "swoje" stowarzyszenie, które ma wyeliminować z rynku inne, działające oddolnie i krytyczne wobec nich. Kto dostanie kasę od funduszy, w których zasiadają przedstawiciele decydentów? Możemy być pewni, że to stowarzyszenie "lojalne". Znam kraje, gdzie właśnie takie, ujawniające prawdę, doniesienia w niezależnej prasie ekologicznej pozwalają zachować orientację „kto jest kto”. Choć rynek mediów na całym świecie jest dziś kontrolowany przez ludzi wyznających zupełnie nieekologiczne wartości. To miłe, że „Wyborcza” opublikowała kiedyś wzmiankę o fakcie podpisania przez 130 profesorów polskich uczelni, a także wielu autorów (m.in. Cz. Miłosz) protestu przeciw zniesieniu zakazu wycinania starych drzew w Puszczy Białowieskiej, ale opublikowała tę wiadomość tydzień po ogłoszeniu jej na konferencji prasowej i po osobistych moich interwencjach u starego znajomego, który jest tam ...grafikiem i właściwie wiadomość nie zaistniała w świadomości społecznej. Czy którakolwiek z licznych kolorowych gazetek używających słowa „eko” w tytule zajęła się sprawą wycięcia nielegalnie ponadstuletnich dębów w rezerwacie Puszczy Białowieskiej, o których doniosła właśnie "Wyborcza"? A przecież sprawa trafiła do prokuratury i jej dalsze losy i kręćactwa urzędników są bardzo interesujące. Świadczy to o powiązaniach tych mediów i braku fachowego dziennikarstwa ekologicznego. Nie ludźmy się - gazetki w rodzaju "Zielonych Brygad" czyta garstka ludzi i tak przekonanych. W dodatku nigdy nie wiadomo czy i kiedy się ukażą, a co do ich dziennikarskiej jakości też można by mieć sporo zastrzeżeń. Czasami ruch społeczny zastępowany

ny jest nagłaśnianiem zasług - co oczywiście w jakimś stopniu zawsze miało miejsce - gorzej, że nie ma chyba silnego odzewu w społeczeństwie. Może właśnie dlatego, że brakuje podstaw filozoficznych ruchu...

**Podstaw filozoficznych nigdy nikomu nie brakuje, zawsze jakieś są. Najczęściej ukryte i niejasne dla samych kreatorów zdarzeń, ale one zawsze są i motywują nieodparcie ludzkie działania tak czy siak. Problemem jest, jakiego rodzaju one są, gdzie i jak głęboko są schowane. W ich tropieniu i wywlekaniu na wierzch, co często jest trudnym i bolesnym procesem, akurat przydaje się taki typ filozofii, jaką reprezentuje ekologia głęboka.<sup>1)</sup> Zadawanie głębokich, drażących pytań jest wszakże jednym z najważniejszych elementów koncepcji Naessa. Nie chciałbym wdawać się tutaj w szczegółowe rozważania na temat innych filozoficznych aspektów ekologii głębokiej, ale z mojej perspektywy widzę wyraźnie, że jedyną polską organizacją ekologiczną, która się do tej myśli odwołuje wprost, w statucie, niewiele chyba o niej wie, a przynajmniej nie widać tego po niej. Razi mnie przede wszystkim wojownicza retoryka i agresja bijąca z niektórych wypowiedzi jej liderów. Poszukiwanie inspiracji akurat zupełnie nie tam, gdzie można by się tego spodziewać po zwolennikach ekologii głębokiej. To niewątpliwie odzwierciedlenie jakiejś filozofii, jakiej, trudno powiedzieć, ale na pewno już nie ekologii głębokiej. W tych sądach opieram się głównie na publicyście z pism „DŻ” i „Obywatel”, których redaktorem nacelnym jest zarazem jeden z liderów PNRWI. Nie wiem czy słusznie, ale zakładam, że ich zawartość w pewnym stopniu reprezentuje to, co się dzieje w PNRWI. Zresztą, innych polskich odniesień nie mam, może poza jedną książką poświęconą ekologii głębokiej, którą ostatnio wydała Pracownia. Książką, nawiasem mówiąc, bardzo przydatną, która nic nie wnosi do sprawy i mojej oceny sytuacji zupełnie nie zmienia.<sup>2)</sup> Artykuły w „DŻ” sporadycznie się do ekologii głębokiej odwołują, w „Obywatelu” wcale. Pomijając oczywiście Twoje felietony, ale o ile wiem już ich do „Obywatela” nie wysyłasz. Właściwie, dlaczego?**

Zrezygnowałem po publikacji przez redakcję tekstu niejakiego Horsta Mahlera, ale zostawmy „Obywatela”. Od niedawna mamy w Polsce partię Zieloni 2004, której przychylna jest "Gazeta Wyborcza" i kilka innych wysokonakładowych czasopism, partię zajmującą się takimi sprawami jak prawo do aborcji i prawa mniejszości seksualnych. W wywiadach, jakie ukazały się w popularnych pismach ochrona dzikiej przyrody nie pojawiła się wśród głównych tematów tej partii. Czy tacy Zieloni nie spowodują zniechęcenia katolicko nastawionej części społeczeństwa do "ekologów" w ogóle? Dlaczego twoim zdaniem myśl biocentryczna, odwołująca się do wartości dzikiej przyrody jest nieobecna w głównych mediach? Przecież ekologia głęboka odwołuje się do duchowości, także chrześcijańskiej.

**Nie pojawia się, bo taka "nieuczesa" przyroda nie jest "medialna", ale z drugiej strony lansowanie obrony mniejszości seksualnych jest w katolickiej Polsce z punktu widzenia skuteczności politycznej, taktycznym (a może nawet strategicznym) samobójstwem. Mam wrażenie, że Zieloni 2004 się jakoś tym nie martwią, bo chyba bardziej zależy im na tym, jak są widziani w tzw. Europie, skąd otrzymują wsparcie. A już na pewno nie martwią się dziką przyrodą, jej interesów raczej nie będą reprezentować w europarlamencie, jeśli tam się dostaną, a o to chyba głównie chodzi. Wystarczy przeczytać *Manifest Zielonych*, o przyrodzie tam niekonkretnie i drugorzędnie, "demokracja płci" wysuwana jest na pierwszy plan.**

Taki program czy statut mogłaby mieć każda partia socjaldemokratyczna, po co zatem malować się na zielono? Masz rację, że ekologia głęboka może odwoływać się do duchowości chrześcijańskiej, ale na innym poziomie niż funkcjonuje specyficzny polski katolicyzm. Nie szukając daleko, Polacy kochają, ubóstwiają papieża, ale, jak przyznają nawet katolicy publicyści, w ogóle go nie słuchają. O świadomym przemyśleniu jego przesłania nie ma nawet mowy i nie musi wcale chodzić o jakieś „egzotyczne” kwestie ekologiczne. Przykładem jest chociażby bezboleśnie przeforsowany przez rząd i prezydenta udział Polski w irackiej wojnie, przeciwko której papież tak stanowczo się wypowiadał. Protesty społeczne były nikłe i wcale nie wywodziły się ze środowisk chrześcijańskich, zaś polski Kościół nabrał wstydliwie wody w usta, z wyjątkiem antywojennych wypowiedzi jednego czy dwóch zakonników. Przesłanie św. Franciszka z Asyżu, do którego odwołuje się ekologiczna myśl kościoła, nie jest niestety w naszym kraju cenione, zupełnie tak samo jak pacyfistyczna postawa Jezusa. Na szczęście są wyjątki, osobicie znam kilku zaangażowanych ekologicznie duchownych, ale to wyjątki potwierdzające regułę ogólnej bierności.

U nas nie jest tak źle, skoro niemieccy Zieloni są nawet gotowi iść na wojnę. Zwykli ludzie w Polsce są nawet za ochroną przyrody, ale... przeciw tworzeniu parków narodowych. Dlaczego, twoim zdaniem, największe protesty wobec ochrony przyrody, tworzenia lub powiększania parków narodowych płyną ze środowisk lokalnych?

To dość paradoksalne, ale chyba oczywiste. Spróbuję ten paradoks wytłumaczyć. Lekceważenie praw przyrody najlepiej widać lokalnie, na prowincji. Tam są wysypiska śmieci z dużych miast, tamtędy biegną hałaśliwe i smrodliwe drogi, tam zlokalizowane są zatapiające okolice gnojem megafermy świńskie. Tam widać zmiany, które niszczą krajobraz i zubażają nasze życie. To w końcu tam piękno świata widać albo i nie. W wielkim mieście wszystko jest sztuczne, a ludzie żyją w wirtualnej rzeczywistości, za którą płacą lokalne społeczności. Płacą a jednocześnie szalenie zazdroszczą tym z dużych miast, którzy później przyjeżdżają na "wywczas" do lasu, nad jezioro czy rzekę i „wydziwiają” o ochronie przyrody. Ludzie postrzegają to jako jeszcze jeden sposób wykorzystywania ich, zawłaszczania przez tych, co mają lepiej, tych, którym się udało. Nie czarujmy się, w Polsce bieda aż piszczy, perspektywa (błędna, jednak to mniemanie powszechne), że nawet tego lichego zarobku z grzybów, jagód czy kłusowania po powstaniu parku nie będzie, przeraża tych ludzi. Za-robek na ewentualnych turystach wątpliwy i mglisty, a zresztą najpierw trzeba zainwestować w chałupę, łazienkę, a z czego? Z renty babci? W biednym kraju, w okolicach, w których las od pokoleń żywił, trudno zmienić nawyki i poglądy. Ochrona środowiska wciąż postrzegana jest jako luksus, na który tylko bogaci dziwacy mogą sobie pozwolić. To w najlepszym razie, bo nierzadko bywa gorzej, np. kiedy to do ludzi dochodzą słuchy, że "ekolodzy" niby to chronią przyrodę, ale za odpowiednią gratyfikację chętnie od tego odstępują. Sam dobrze wiesz, co mam na myśli, pewnie znasz takie przypadki...

Problem jest szerszy. Kiedy czytam, że bardzo popularna w mediach organizacja ekologiczna z południa Polski sadi drzewa z ministrem środowiska, członkami Sejmowej Komisji Ochrony Środowiska i Leśnictwa - w czasie, kiedy ludzie ci uchwalają najbardziej nieekologiczne przepisy w Polsce a w rezerwacie wycina się pomnikowe drzewa - tracę złudzenia, że chodzi o przyrodę. W tym samym czasie inna organizacja o takiej samej nazwie, choć ze Szczecina, kieruje sprawę wy-

ciętych dębów do prokuratury, co już nie trafi na łamy wysokonakładowej prasy. Ekologicznym ideologom sadzenia drzew na plantacjach Lasów Państwowych należałoby zaproponować udział w dokarmianiu zwierząt w łowisku wspólnie z myśliwymi. Dotacje i popularność w mediach tak samo gwarantowane, a i efekt ten sam: drzewa się wytnie w wieku rębny a zwierzęta „zagospodaruje” zgodnie z planem łowieckim. Dziesięć lat temu, na łamach „Dzikiego Życia” ustosunkowałem się do wydania przez pewien ośrodek ekologiczny materiałów edukacyjnych z ekologii dla młodzieży, za pieniądze wielkiej korporacji chemicznej odpowiedzialnej za niszczenie planety. Napisałem wówczas, że ponieważ wszystkie pieniądze pochodzą w jakiś sposób z niszczenia Ziemi ważne jest nie tyle, od kogo się je bierze, ile jak się je wykorzystuje i na jakich warunkach. W przypadku tej korporacji uważałem, że na materiałach powinna być widoczna informacja: „Wydano za środki (tu nazwa korporacji)”. Korporacja ta odpowiedzialna jest za niszczenie lasów deszczowych i wprowadzanie do środowiska tyłu a tyłu tysięcy ton zanieczyszczeń rocznie”. Oczywiście, wydawca takiej informacji nie umieścił, a tylko ona mogłaby oczyścić wzięcie pieniędzy od tej korporacji. Znana fundacja ekologiczna z Krakowa korzystała z dotacji Monsanto najbardziej znanej firmy zaangażowanej w produkcję modyfikowanych genetycznie organizmów, a nawet organizowała szkolenia z udziałem przedstawicieli tej firmy. I znowu pytanie jest o to, na co wykorzystywane są środki i na jakich warunkach. W przypadku takim jak Monsanto, kiedy w świecie prowadzone są kampanie przeciw tej korporacji, nie powinno się lekceważyć proekologicznej opinii publicznej. Lekceważenie opinii publicznej jest formą arogancji. Przypadki określane przez niektóre media jako przekupstwo: białostocki (FZ), warszawski („Przyjazne Miasto”), łódzki („Obywatel”) i krakowski przyniosły przede wszystkim ogromną stratę całemu ruchowi ekologicznemu. Nie jest tu istotne, czy działacze robili to w dobrej wierze, bo zlekceważyli opinię publiczną. Znowu dochodzimy do różnicy między drogą a celem. Są ludzie drogi i ludzie celu. Jeśli ktoś dla osiągnięcia celu lekceważy drogę musi się liczyć z bolesnymi konsekwencjami, nie mówiąc już, że w kregach celów, które uświęcają środki rodzą się wszelkie totalitaryzmy.

**A czy Tobie osobiście coś takiego się przytrafiło, tzn. próbowano Cię przekupić?**

Trochę lekceważyłem problem przekupstwa ekologów. Ludzie, którzy brali pieniądze w formie dotacji nie zmieniali swoich poglądów, jestem też przekonany, że wykorzystywali pieniądze lepiej niż większość "porządnych obywateli" krytykujących przekupstwo ekologów. Miałem też wrażenie, że w nagłaśnianiu tych kilku przypadków jest więcej hipokryzji niż zatroskania o czystość ruchu ekologicznego. Po kilku latach widzę, że zbyt lekceważyłem opinię publiczną, sądząc, że nie trzeba się zbyt przejmować opiniami, jeśli działamy z pobudek szlachetnych, dla dobra przyrody. Kiedy jeszcze pracowałem w Pracowni oprotestowaliśmy wszelkie nowe lokalizacje wielkich hipermarketów, które zresztą prawie zawsze wiązały się z niszczeniem jakichś wartościowych przyrodniczo obszarów. Kiedyś przyjechał prawnik reprezentujący jakąś dużą firmę i prosił, żeby opinię negatywną napisać bezpośrednio jemu, na dokumentach. Szczerze wyjaśnił, że nasza negatywna opinia nie będzie miała znaczenia, ale przedłuży wejście na plac budowy o dwa tygodnie. Jeśli tę samą negatywną opinię napiszę mu od ręki, ich czas oczekiwania się skróci, a każdy dzień oczekiwania to straty dochodów. Zaraz potem zapytał o nasze konto, bo jego firma chciałyby wpłacić dotację. Negatywnej opinii "od ręki" ów pan nie dostał, Pracownia dotacji również nie dostała a... hipermarkety stoją dzisiaj w miejscu, gdzie miał być zespół przyrodniczo krajobrazowy.

To był specyficzny przypadek, kruczek prawny. Sam nie wiem, co bym na Twoim miejscu zrobił. Jednak większość tych tzw. przekupstw jest dość jednoznaczna. Robi się szum dla szumu, a działalność ekologów ostatecznie niewiele się różni od wymuszania haraczu. Podejrzewam, że przy odrobinie samozaparcia można z tego uczynić niezłe źródło dochodu. Na szczęście to margines, ale taki, który już zdążył doprać ruchowi ekologicznemu gębę i jeszcze długo trzeba będzie odkręcać. Wracając do początku naszej rozmowy, poruszając tę problematykę doskonale widać, co się dzieje, kiedy przyroda przestaje być priorytetem. Wszystkie te "szemrane historie" miały miejsce w mieście, gdzie ekolodzy zajmowali się właściwie sprawami społecznymi, a przyrodą przy okazji. Tak jak Zieloni 2004, gdzie przyroda to dopiero 3 punkt ich manifestu. Czy nie mam racji?

Tylko że priorytetu nie można nikomu narzucić. Jeśli mamy silne związki z przyrodą, to nie musimy się o nic martwić, także o nią samą. Będziemy wiedzieli, co robić. To nie przyroda, lecz człowiek ma problem ze sobą i żeby to zagłuszyć, wykrzykuje różne racje, czasami ekologiczne. Umysły się gotują, a za oknem świeci słońce lub pada deszcz. Na szczęście zawsze można jeszcze udać się do lasu albo na mokradła i tam znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania.

**Oczywiście, że priorytetu nie można narzucić, ale zawsze można kogoś zabrać na spacer do lasu czy nad jezioro i poczuć co jest naprawdę ważne. Tak się składa, że mieszkam w regionie turystycznym - ty również - gdzie doskonale widać, że nawet najbardziej ubóstwiany wynalazek cywilizacji technicznej, jakim jest samochód, ostatecznie służy do tego, aby wyrwać się z miasta na łono przyrody. A czy nie mądrzej byłoby, zamiast jechać do niej setki kilometrów na kilka godzin lub dni sprawić, aby przyroda otaczała nas wszędzie. No, prawie wszędzie.**

I tym optymistycznym akcentem...

**Zakończymy**

3 lutego 2004

1. Tradycja filozoficzna "od zawsze" wyróżniała "filozofię jako naukę" i "filozofię jako oświecenie". Pierwsze ujęcie uwypukla naukowy, teoretyczny, przedmiotowy i obiektywny charakter filozofii. Drugie natomiast podkreśla przemianę podmiotu poznającego pod wpływem refleksji filozoficznej, w nim właśnie mieści się - moim zdaniem - ekologia głęboka. Więcej dla zainteresowanych tym podziałem w: *Filozofia. Podstawowe pytania*, pod red. E. Martensa i H. Schnädelbacha, Wiedza Powszechna, Warszawa 1995, s. 52 i nn.
2. Jeśli uda mi się znaleźć trochę czasu postaram się w najbliższym wydaniu ZB zamieścić recenzję poświęconą tej pozycji M. Dziubek-Hovland, *Przyroda nie należy do człowieka. Sylwetka i ekofilozofia Arne Naessa na tle norweskiej filozofii ekologicznej*, PNRWI 2004.

kontakt: **A. Janusz Korbel** - Towarzystwo  
Ochrony Krajobrazu, ajotka1@poczta.onet.pl,  
<http://www.tok.most.org.pl>,  
[http://republika.pl/puszcza\\_bialowieska](http://republika.pl/puszcza_bialowieska)

Jaką frajdę miał Stwórca kiedy ciebie tworzył  
Za tworzywo miał barwy za narzędzie pędzel  
A było to dzieło przypadku  
Bo Autor nie wiedział co z niego wyrośnie  
Nie miał planu ani nie znał zamiaru  
Nawet umiar nieco z rąk mu się wymykał  
Jakby to wszystko wcześniej mu się śniło  
Nie było to dzieło frasobliwe

Najpierw rozlał na płasko co było pod ręką  
A trafił łokciem w kałamarz z zielenią  
Palec w glinie umaczał a usta w winie  
I zamysłił się co tu z czym do czego

Potem uniósł się z wiechciem zanurzonym w trawie  
Nieśmiało dotknął warzywnej płaszczyzny  
A potem raz po raz tam i nazad  
Góra dół aż się pędzel pośliznął i upadł  
I tak powstały dołki z ochrą błotnistą  
Do których wnet spłynęły strugi malachitu  
Nakrapiane perłami fioleto wonnego  
W pierzu obłoków zmieszanych z ultramaryną

Tutaj mu się omsknęło tam mu się zapadło  
I zaśliznęły dolinki w całym swoim krasie  
Roztańczone skręcone i podskakujące  
Jakby ich geometria wracała z wesela  
A drzewa im klaskały oddechem welonów  
Przeplukanych deszczówką osuszonych słońcem

Jeszcze raz pochylał się nad słoikiem wapna  
Tu i tam ciut skalistej barwy naniósł końcem  
Starej jak śpiące w Ziemi kości oceanu  
Który przychodził odchodził i wracał  
Aż wypity przez słońce stał się bielą

A nad tym wszystkim zaciekle błękitnym podziwem  
W nieco jaśniejszych plamach wywabionych z niego  
I dotyk po dotyku żdźbła skrzydełka płatki  
Łodyżka po łodyżce listeczek nad listkiem  
Wydobywał z ziemi unosił do nieba  
Rozwijał i nasyczał wieszał i układał  
Pędzel mknął i opadał po pagórkach temper  
Aż do słodkawej chwili odpoczynku  
Dla której między polnymi słupami  
Namalował otwartą budkę z piwem

I tyknął złota z zielonego flakonu  
I kichnął na to wszystko złotymi mniszkami  
Tak gęsto aż się inne barwy nie zmieściły  
Wystarczy niech to będzie wczesna pora roku  
Później pozostałe wezwiemy do Jury  
I obraz dokończymy i zawiesimy w Niebie

I poznawał sam siebie poprzez swoje dzieło  
Które choć było trudem dawało Mu spokój  
I twarzą radość od ucha do ucha  
A dzień stworzenia Jury nazwał Niedzielą

A gdy już była Jura ogarnął się Stwórca  
I wstąpił na rower bo nie posiadał skrzydeł  
I śladami pędzla bujał się i hulał  
W tańcu z grawitacją znajdując wytchnienie

Śpieszmy się chwalić Jurę nim stworzę człowieka  
Który moje dzieło weźmie w posiadanie  
Trzeba ją zapamiętać i schować w albumie

Bez strażników, mandatów i bez baloników  
Bez drzwi do lasu, bramek i klódek do jaskiń  
Bez biletów, kasjerów i bez przewodników  
Bez właścicieli, dzierżawców i bez bankomatów  
Bez tabliczek na drzewach *private area*  
Bez lodów na patyku i juraburgerów  
Parasoli na niebie, plastikowych krzesel  
Fajerwerków, głośników, straganów z gwiazdkami  
Wyścigów na skuterach i skoków na gumie  
Wypożyczalni raket, gabinetów strachu  
Salonów gier, agencji i płaśców na rurze  
Bez hipoterapii i zdjęć na wielbłądzie  
Bez hoteli, uzdrowisk i diabelskich młynów

Tam, chwilę przed stworzeniem antyświata  
Zdążymy sklecić szalasz z upadłych gałązek  
Rozpalimy ognisko wiercąc dziurę w hubie  
Zastawimy na łące stół z jagód i malin  
A z krzemienych klejnotów wystrugamy sztućce  
Za mną moje zastępy  
Pokońmy się Jurze

kwiecień 2004

Gabi Szmielik-Mazur  
PROSTA BABA SPOD KRAKOWA